

Mirosław Filiciak

Tekst jako plik : techno-społeczne wymiary czytania na przykładzie przemian procesów dystrybucji tekstów akademickich

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (138), 258-269

2012

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Mirosław FILICIAK

Tekst jako plik.

Techno-społeczne wymiary czytania na przykładzie przemian procesów dystrybucji tekstów akademickich

Cyfryzacja i usieciowienie mediów zmieniły status tekstów kultury – w tym tekstów literackich. Zmieniła się ich ontologia, która jest już nie tylko ontologią kulturową, ale też komputerową. Tekst wciąż jest tekstem, odwołuje się do innych tekstów. Ale równocześnie jest plikiem komputerowym i jako taki podlega tej samej logice, co inne pliki. Daje się łatwo przetwarzać, bezstratnie dla jakości i niemal bezpłatnie kopiować oraz błyskawicznie i również prawie za darmo przesyłać. Lev Manovich, określający to zjawisko mianem transkodowania, opisuje je następująco:

Nowe media składają się z dwu różnych warstw: warstwy komputerowej i warstwy kulturowej. W skład warstwy kulturowej wchodzi na przykład następujące kategorie: encyklopedia i opowiadanie, fabuła i wątek, kompozycja i punkt widzenia, mimesis i katharsis, komedia i tragedia; w skład warstwy komputerowej – proces i pakiet (jak w pakietowej transmisji danych), sortowanie i dopasowywanie, funkcja i zmienna, język komputerowy i struktura danych. Ponieważ nowe media są tworzone na komputerze, rozpowszechniane przez komputery, zapisywane i archiwizowane na komputerach, można przypuszczać, że logika komputerowa wpłynie w znacznym stopniu na tradycyjną logikę kulturową tych mediów, to znaczy: możemy przypuszczać, że warstwa komputerowa zmieni warstwę kulturową.¹

Jak ta zmiana wpłynęła na funkcjonowanie książek? Pytanie o „losy książki w dobie komputerów i internetu” (a pewnie coraz częściej także „w dobie table-

¹ L. Manovich *Język nowych mediów*, przeł. P. Cypryański, WAIp, Warszawa 2006, s. 115.

tów i czytników e-booków”) jest na tyle szerokie, że na potrzeby poniższego artykułu zawęzę je do bardzo specyficznego studium przypadku – dystrybucji tekstów akademickich. Chcę bowiem zwrócić uwagę na dwie kwestie. Po pierwsze na fakt, że poszukując obszarów zmiany w relacjach między tekstami badacze częściej koncentrują się na procesie czytania (na przykład różnic w czytaniu z tabletu w stosunku do czytania z wydruku), ewentualnie tworzenia tekstów (choćby różnic w pisaniu na maszynie i komputerze; wszak, jak w liście do Paula Gasta pisał Nietzsche, który w roku 1882 dostał od siostry maszynę do pisania, „narzędzia, których używamy do pisania, wpływają też na nasze myśli”²); Rzadziej – na tym, co dzieje się pomiędzy nimi. Dystrybucja tekstów, sposób ich dostarczenia do czytelnika, nie wydają się bowiem dla humanistów szczególnie zajmujące – to obszar, wydawać by się mogło, odpowiedni raczej dla analiz ekonomicznych (w tym wypadku pytania o „los książki w dobie e-booków” byłyby głównie pytaniami o nowe modele dystrybucji, ich wpływ na modele tradycyjne i ekonomiczny bilans przemian). Po drugie, zajmę się tutaj specyficznym przypadkiem tekstów akademickich. Dlaczego akurat nim? Odpowiedzi uzasadniających wybór tego typu czytelnictwa jest kilka. To choćby zawodowy „przymus” kontaktu z tekstami badaczy, który czyni z nich wdzieczną grupę dla badań czytelnictwa w czasach, kiedy staje się ono praktyką coraz bardziej ekskluzywną. Ale też specyficzne relacje pomiędzy autorami tekstów, wydawcami i czytelnikami – relacje, w których pojawia się szersza niż w wypadku tekstów literackich gama wskaźników sukcesu, bo dołączają do nich choćby narzucone badaczom przez system nauki wskaźniki „cytowalności”, będące m.in. pochodną dostępności tekstów. Uważam też, że teksty akademickie częściej od tekstów literackich bywają nie tyle „czytane”, ile „czytane wrywkowo” bądź „przeglądane”, a ten typ czynności wydaje mi się być uprzywilejowywany przez media elektroniczne, nie tylko utrudniające koncentrację poprzez kuszenie nadmiarem możliwości (na ekranie zamiast czytanego właśnie tekstu może pojawić się coś innego, wystarczy kliknąć), ale też przez łatwość przeszukiwania ułatwiający fragmentaryczną lekturę. Wreszcie: istotne są kwestie związane z nieformalnym obiegiem tekstów, dopiero od niedawna pojawiającym się w badaniach mediów i stanowiącym przyczynek do śledzenia relacji pomiędzy idealnymi modelami odbioru a formami sprawowania społecznej kontroli. W wypadku artykułów i książek akademickich ta korekta perspektywy nie poddaje się osądom moralnym tak łatwo, jak może (choć nie musi) mieć to miejsce w innych obszarach piśmiennictwa. W tym wszystkim oczywiście nie bez znaczenia pozostaje element autoetnograficzny – znaczna część tekstów, które czytam ja sam, to teksty akademickie, przynajmniej potencjalnie przydatne mi zawodowo. Częściej czytam je w postaci elektronicznej niż papierowej. Równocześnie pamiętam nie tak przecież odległe czasy, gdy dostęp do tekstów naukowych w formie elektronicznej był bardzo ograniczony, a niefor-

² Cyt. za: F.A. Kittler *Gramophone, Film, Typewriter*, Stanford University Press, Stanford 1999, s. 204.

malny obieg występował niemal wyłącznie w postaci lokalnej – by nie użyć określenia towarzyskiej – wymiany kserokopii.

Dystrybucja – społeczny i technologiczny kontekst czytania

Na potrzeby tego tekstu przyjmuję, że czytanie to nie tylko sam moment lektury, lecz cały proces związany z obiegiem tekstów, także ich pozyskiwaniem (rozumianym jako dostęp do tekstu, ale też zdobywaniu informacji o nich). Te czynności wykonywane „wokół tekstów” są objęte normami: instytucjonalnymi, prawnymi, a także wytwarzanymi społecznie. Dlatego punktem wyjścia będzie dla mnie rozumienie mediów jako wypadkowej materialnej infrastruktury komunikowania i budowanych wokół nich praktyk. Lisa Gitelman definiuje media jako „realizowane społecznie struktury komunikowania, gdzie struktury obejmują zarówno technologiczne formy, jak i powiązane z nimi protokoły”, które rozumie jako

rozległy zbiór normatywnych zasad i ustalonych warunków, które zbierają się i przywierają [do mediów] jak mgławica do technologicznego jądra. Protokoły wyrażają ogromne zróżnicowanie relacji społecznych, ekonomicznych i materialnych. Telefonnia obejmuje więc powitanie „Halo?” [...], miesięczny cykl rozliczeniowy i okablowanie, które fizycznie łączy nasze telefony.³

Medium, w tym książka, jest więc zarówno materialną formą, rodzajem infrastruktury dla działań społecznych, ale i tym, co ludzie z tą infrastrukturą robią. Formy tych działań mogą zmieniać się w czasie – i bez wątpienia, także w wypadku sposobów czytania, ulegają zmianom. Oczywiście wciąż istnieją najbardziej „właściwe” sposoby korzystania z książek (z których Paul Erickson naśmiewał się pisząc: „Archetypicznym czytelnikiem miała być Jane Eyre, skulona na swym miejscu przy oknie z zaciągniętymi czerwonymi zasłonami, odcięta od świata i pogrążona w lekturze [obecne są też – bez wątpienia – herbata i kot]”⁴), stanowią jednak rodzaj modeli idealnych, odległych od powszechnej praktyki, gdzie sytuację komfortu i skupienia na lekturze często zastępuje np. czytanie w zatłoczonych środkach transportu publicznego. Oczywiście podtrzymywanie przekonania o tym, jak czytać wypada, związane jest z tym, że przecież samo czytanie jest elementem budowania społecznych hierarchii (do tego wróć jeszcze pisząc o specyfice tekstów akademickich).

Przytoczona definicja Gitelman doskonale koresponduje z zaproponowaną przez Elizabeth Long kategorią „społecznej infrastruktury czytania”, opierającą się na dwóch składowych. Pierwszą jest społeczny kontekst nauki czytania – nieformalny (w domu) i formalny (w szkole), który może ułatwiać i wzbogacać lektu-

³ L. Gitelman *Always Already New*, MIT Press, Cambridge, MA 2006, s. 7.

⁴ P. Erickson *Help on Hindrance? The History of the Book and Electronic Media*, w: *Rethinking Media Change. The Aesthetics of Transition*, ed. D. Thorburn, H. Jenkins, B. Seawell, MIT Press, Cambridge, MA 2004, s. 103.

rę, ale też ją utrudniać i do niej zniechęcać⁵. Drugie znaczenie zasadza się na tym, że „czytanie wymaga [...] infrastruktury jako bazy społecznej, podobnie jak współczesny transport potrzebuje fizycznej infrastruktury autostrad, portów lotniczych i stacji paliwowych”⁶. Społeczna infrastruktura stanowi więc ramy funkcjonowania książek związane z modelami wydawniczymi i formami dystrybucji, ale też powiązanych z nimi sposobami myślenia o książkach. Nie mam wątpliwości, że okres ostatnich kilkunastu lat to czas gwałtownej zmiany tej infrastruktury. Zmiany spowodowane uwarunkowaniami technologicznymi (wzmiankowane już cyfryzacja i usieciowienie), ale też społecznymi praktykami budowanymi wokół nowych technologii upowszechniania tekstów. Jak napisałby zmarły niedawno Friedrich Kittler, zmieniły się sieci dyskursywne, rozumiane nie tylko jako język, ale też instytucje pedagogiczne i techniczne środki reprodukcji informacji. O ile jednak Kittler uważał, że książka była bohaterką sieci dyskursywnej roku 1800, związanej z rozwojem masowej edukacji i powstawaniem państw narodowych, to już sieć roku 1900, oparta na mediach mechanicznych, pozwalających na zapis informacji w czasie rzeczywistym i bez pośrednictwa symboli, kulturowo zdegradowała teksty. Kolejne stulecie i narodziny komputerów sprawić miały za to, że niepotrzebne stały się już nie tylko teksty, ale i sam człowiek⁷. Postaram się jednak pokazać, że przynajmniej w specyficznym wycinku praktyk czytania, którym się zajmę, znaczenie zachowują zarówno teksty, jak i budowane wokół nich praktyki jednostek.

W pewnym uproszczeniu można przyjąć, że od czasu pojawienia się bibliotek publicznych protokoły dostępu do książek były stabilne: można było je kupić, wypożyczyć z biblioteki, ewentualnie – pożyczyć od kogoś osobiście. Od momentu pojawienia się kserografu – także skopiować, choć kopiowanie to jest pod wieloma względami niedogodne (niezbędne jest posiadanie fizycznego egzemplarza do skopiowania, a koszt wykonania kopii najczęściej przekracza cenę oryginału, ma więc sens głównie w sytuacji, gdy dostęp do niego jest utrudniony). Jednak pojawienie się internetu sytuację tę skomplikowało – zarówno dla wydawców, rozszerzając paletę kanałów dystrybucji tekstów, jak i na poziomie oddolnej wymiany tekstów, czyli pożyczania sobie książek, kiedyś posiadającego z perspektywy rynku marginalne znaczenie. A dlaczego sama dystrybucja wydaje mi się tak ważna?

Ramon Lobato w studium poświęconym nieformalnemu funkcjonowaniu filmu – rozumianemu przede wszystkim jako funkcjonowanie poza oficjalnym systemem ekonomicznym i prawnym, a więc w obiegu „pirackim” (niewidzialnym dla państwa i nieopodatkowanym), choć też w pewnym stopniu jako funkcjono-

⁵ E. Long *O społecznej naturze czytania*, przeł. M. Maryl, „Teksty Drugie” 2012 nr 6 (niniejszy numer).

⁶ Tamże s. 142.

⁷ Zob. F.A. Kittler *Discourse Networks 1800/1900*, Stanford University Press, Stanford 1990; F.A. Kittler *Gramophone, Film, Typewriter*.

wanie poza hierarchiami jakości (niewidzialnym dla krytyków głównego nurtu) – zwraca uwagę na rolę, jaką dla społecznego usytuowania treści medialnych pełni dystrybucja. Pisze o tym, że to właśnie dystrybucja stanowi podstawę dla odbioru – nie tylko umożliwi dotarcie tekstu do użytkowników, ale też różnicuje odbiorców: „Dystrybucja wyznacza ramy, w których teksty są doświadczane i rozumiane przez publiczność”⁸. Równocześnie zwraca uwagę, że dystrybucja nieformalna jest globalną normą. Oczywiście w wypadku książek ta nieformalność wyglądała i wygląda nieco inaczej niż w wypadku kina. Mogła dotyczyć choćby „piractwa” instytucjonalnego (np. wydawnictw działających w krajach nieuznających zagranicznych licencji) albo wzmiankowanych już wcześniej działań polegających na pożyczaniu sobie i ewentualnie kopiowaniu książek na skalę towarzyską. Dziś te działania mają jednak zupełnie inną skalę i wydawcy coraz częściej artykułują obawy o wpływ nieformalnego obiegu treści na rynek książki. W tym miejscu jednak warto poruszyć dwie kwestie. Pierwszą z nich jest władza. Idealny model lektury (przywoływane wcześniej uważne czytanie całej książki, koniecznie z udziałem oryginalnego, a najlepiej własnego, ważnego także na poziomie emocjonalnym, egzemplarza) to także model legitymizujący praktyki rynkowe. Ien Ang w publikacji *Desperately Seeking Audience* pisała, że taka odgórna, normatywna perspektywa badawcza to „instytucjonalny punkt widzenia”, represjonujący zjawiska nieformalne i indywidualne doświadczenia odbiorców, konstruujący kategorie „odbiorcy” według własnych reguł i narzucający jej własny słownik⁹. W tym sensie zinstytucjonalizowana wiedza na temat społecznych praktyk budowanych wokół książek to narzędzie budowania hierarchii, w których kluczowe miejsce przypada wydawcom (upowszechniającym teksty, ale i wskazującym, które z nich warte są lektury) i szeroko definiowanym ekspertom od czytania (budującym hierarchie ważności tekstów oraz legitymizującym „właściwe” modele dostępu i czytania). Wydaje się jednak kuszące, aby oprócz podejścia normatywnego (koncentrującego się na tym, jak ludzie „powinni” czytać), uwzględnić też praktyki rzeczywiste, nie zawsze identyczne z tymi „właściwymi”. Drugi problem to zawieszenie oceny moralnej. Jak pisze Lobato:

Musimy oprzeć się pokusie przypisywania jednolitych wartości moralnych do aktywności dystrybucyjnych, które są ekstremalnie heterogeniczne pod względem krążących w nich treści i motywacji osób, które napędzają tę cyrkulację. Musimy też pamiętać, że domniemane nowe formy aktywności odbiorców, takie jak dzielenie się plikami, są zazwyczaj przedłużeniami znacznie dłuższych tradycji konsumpcji i cyrkulacji mediów,

⁸ R. Lobato *Shadow economies of cinema*, Palgrave Macmillan/BFI, London 2012, s. 15. Więcej na temat teoretycznej podbudowy myślenia w kategoriach nieformalnej ekonomii mediów: M. Filiciak, J. Hofmokl, A. Tarkowski *Obiegi kultury*, Centrum Cyfrowe, Warszawa 2012, <http://obiegikultury.centrumcyfrowe.pl>, [dostęp 29.10.2012], s. 21-28.

⁹ I. Ang *Desperately Seeking the Audience*, Routledge, London 1991, s. 12, 14-20.

Filiciak Tekst jako plik

i że są one nie tylko interfejsem do „starych” przemysłów medialnych, lecz również do nieformalnych systemów handlu i wymiany.¹⁰

Przyjrzyjmy się im na przykładzie krążenia tekstów naukowych w internecie.

Akademickie czytanie i nie-czytanie

Czytanie „akademickie” to specyficzny rodzaj lektury. Przede wszystkim odbiorca akademicki jest przedstawicielem grupy, w której obecny jest silny przymus czytania – lub przynajmniej, niekoniecznie identyfikowanego z czytaniem, przymus ogólnej znajomości dużej i stale powiększającej się grupy tekstów. Jak trafnie sformułował to Pierre Bayard, w książce *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, której nie sposób przecież sprowadzać do poziomu żartu (popularnej taktyki osławiania rozmaitych tabu):

W związku z tym, że prowadzę zajęcia z literatury na uniwersytecie, nieustannie staję wobec konieczności wypowiadania się na temat książek, również takich, do których nawet nie zajrzałem. [...] Wymaga się także ode mnie, bym w swoich książkach i artykułach wypowiadał się na temat książek i artykułów innych osób.¹¹

Ale specyfika czytania akademickiego szczególnie dobrze widoczna jest wtedy, gdy spojrzymy na nie przez pryzmat kategorii takich jak dystrybucja czy dostęp. Dystrybucja tekstów akademickich jest silnie zglobalizowana. W większości dyscyplin istnieje, wzmocniany obecnie przez ministerialne reformy, przymus czytania publikacji zagranicznych. Równocześnie wśród naukowców powszechna jest znajomość języków obcych, czyli nie ma konieczności tak dużej jak w wypadku literatury lokalizacji (przede wszystkim tłumaczenia) tekstów. Ten kontekst sprawia, że sytuacja, w której pojawiają się technologie, za sprawą których kopiowanie nie musi kosztować, a czytanie nieautoryzowanych kopii staje się coraz mniejszym problemem, stwarza okazję do budowy nowych modeli rozpowszechniania. Co więcej, teksty w formacie elektronicznym są bez porównania wygodniejsze od wydruków, gdy trzeba np. znaleźć jakiś cytat.

Tu docieramy do kolejnego wątku silnie obecnego w czytaniu akademickim – wyrzykowego zapoznawania się z tekstami, przypominającego, że czytanie, jak i nie-czytanie to pojęcia mgławicowe. Próbując uporządkować ten obszar, Bayard wprowadza własny sposób przygotowania przypisów, w którym wyliczone zostają różne, wzajemnie niewykluczające się stopnie nieznaności tekstu: od książki, której nie znam, przez książkę, którą przekartkowałem i książkę, którą znam ze słyszenia, po książkę, którą zapomniałem¹². Wracając do tematyki dostępu

¹⁰ R. Lobato *Shadow economies of cinema*, s. 116.

¹¹ P. Bayard *Jak rozmawiać o książkach, których się nie czytało?*, PIW, Warszawa 2008, s. 7.

¹² Tamże, s. 11.

Dociekania

chciałoby się dodać książki, które chciałbym przeczytać, ale nie mamy do nich dostępu.

W kontekście akademickim dostęp do książek może być rodzajem atutu czy zasobu, mogącego wspierać rozwój kariery. W czasach PRL-u tym, co pomagało uzyskać dostęp, była na przykład umiejętność zdobywania stypendiów zagranicznych. Wyjazd oprócz innych korzyści przynosił okazję do czytania tekstów niedostępnych dla koleżanek i kolegów w kraju, a tym samym okazję do zbudowania swego rodzaju „przewagi konkurencyjnej”. Dziś dostęp do tekstów jest bez porównania łatwiejszy, jednak zasoby dostępne w kraju wciąż pozostają ograniczone. Oferty bibliotek uniwersyteckich w wielu dyscyplinach są ubogie i jest to problem, który trudno rozwiązać nawet efektywnym pozyskiwaniem grantów – trudno bowiem kupować wszystko, co w danej dziedzinie się ukazuje. A równocześnie polscy naukowcy działają już w paradygmacie „publikuj albo giń” – świadomość potrzeby dostępu do zagranicznych czasopism jest więc powszechna. Łatwiej będzie przecież uzyskać publikację w piśmie, które kiedykolwiek mogliśmy przeczytać. A równocześnie: niewielu naukowców może to zrobić w swojej uczelnianej bibliotece.

Zapewne każdy badacz, próbujący zachować kontakt z aktualnymi publikacjami w swojej dziedzinie mógłby w tym miejscu przytoczyć przykłady radzenia sobie z instytucjonalnymi ograniczeniami. Trudnym do przecenienia zasobem jest hasło do internetowych czytelni zagranicznych uniwersytetów – zdobycz pozyskiwana w trakcie stypendialnych wyjazdów i często współdzielona ze znajomymi. Jak opisał to niedawno Adam Leszczyński w tekście będącym głosem w sprawie obecnego kształtu szkolnictwa wyższego:

Radzę sobie. Od prawie 20 lat jestem dziennikarzem. Bardzo lubię ten zawód i mimo postępującego w tej branży kryzysu nadal jest to lepsza zawodowo propozycja od pracy akademickiej. Habilitację już prawie napisałem. Z czasopismami też sobie poradziłem. Mój kolega ze studiów studiował niegdyś na prestiżowym niemieckim uniwersytecie. Płaci co roku 50 euro składki i jako członek stowarzyszenia absolwentów ma dostęp do najważniejszych światowych baz danych z czasopismami w internecie. Udostępnia go po znajomości czterem innym adiunktom. Co roku zrzucamy się na składkę i jeszcze stawiamy Marcinowi piwo.¹³

Są też inne sposoby. W czasie, gdy piszę te słowa, trwa coroczna promocja wydawnictwa Sage, każdego października umożliwiająca bezpłatny dostęp do ogromnej bazy czasopism. Ironicznie nazywana „zrzutem paczek z darami” stanowi ważny moment w życiu wielu polskich badaczy, którzy mozolnie zgrywają w trakcie jej trwania na dyski twarde swych komputerów całe bazy ważnych w ich dyscyplinach czasopism. Nigdy nie wiadomo, co może się przydać, a następna okazja, by

¹³ A. Leszczyński *Ile jest wart akademik*, „Gazeta wyborcza” 05.10.2010, http://wyborcza.pl/magazyn/1,128597,12611155,Ile_jest_wart_akademik_.html [dostęp 29.10.2012].

łatwo i bez wydawania pieniędzy zaopatrzyć się w artykuły, powtórzy się dopiero za jedenaście miesięcy.

Nie brak jednak działań, które z punktu widzenia wydawców posiadających prawa do tekstów są bardziej kontrowersyjne. Pierwszym przypadkiem są maile do autorów tekstów. Znaczące, że w toczącej się na łamach „Przeglądu Socjologii Jakościowej” dyskusji na temat reformy szkolnictwa wyższego, kładącej nacisk na obecność w czasopiśmie anglojęzycznych, nawet najbardziej radykalnie brzmiący tekst Piotra Sorokowskiego atakujący Izabelę Wagner, dzielącą się swoimi wątpliwościami co do fetyszyzowania publikacji zagranicznych, jako odpowiedź na trudności z dostępem do tekstów proponuje nie rozwiązania systemowe, lecz nieformalne. Sorokowski pisze: „najważniejsze jest szybkie znalezienie choćby tytułu pracy z interesującej nas dziedziny w wyszukiwarkach naukowych. Późniejsze zdobycie go jest już bardzo proste – wystarczy e-mail z prośbą o jego przesłanie do autora”¹⁴. Nie wikłając się w tym miejscu w samą dyskusję i doceniając korespondencję z zagranicznymi naukowcami jako okazję do nawiązania ciekawych kontaktów zauważę tylko, że dystrybucja nieformalna staje się oto normą, powszechnie akceptowaną odpowiedzią na konieczność funkcjonowania w systemie, w którym wymuszane jest korzystanie z zasobów w sposób formalny trudno dostępnych.

W tym miejscu warto jednak zwrócić uwagę na jeszcze jeden wątek – na moralną ekonomię obiegu tekstów akademickich. Jest ona specyficzna, bo przecież nauka za cel stawia sobie poszerzanie dostępnej ludzkości wiedzy (słynny cytat z Newtona o „staniu na ramionach gigantów”, do którego odniesienie umieszczono zresztą na stronie wyszukiwarki tekstów akademickich Google Scholar). Jest jednak nietypowa również na poziomie bardziej przyziemnym. Nie jest przecież tajemnicą, że honoraria autorskie za publikacje naukowe w są w przytłaczającej większości przypadków dość symboliczne, o ile w ogóle wypłacane; co więcej, źródło ich finansowania często opiera się na rozmaitych grantach naukowych, które wysokości wynagrodzenia nie wiążą w żaden sposób z wolumenem sprzedaży. Podobnie wygląda sytuacja publikowania w czasopiśmie notowanych w międzynarodowych rankingach akademickich, gdzie pojawiają się wręcz przypadki obciążania autorów kosztami wydawniczymi. Równocześnie sami badacze, o ile korzystają ze środków publicznych, redystrybuowanych w konkursach grantowych, też są dość specyficzną grupą autorów – skoro publikacje są zwieńczeniem procesów badawczych finansowanych przez współobywateli, to jest to argument za rozpowszechnianiem tekstów w otwartym dostępie znacznie mocniejszy, niż na przykład apelowanie do muzyka, by nagrany utwór rozpowszechniał za darmo, by wszyscy bez przeszkód mogli się nim cieszyć. Na wzmiankowane kwestie nakłada się też coraz powszechniejsze przekonanie o patologicznym funkcjonowaniu wielu wydawnictw zawi-

¹⁴ P. Sorokowski *Polemika z tekstem: Selektowna analiza problemu publikacji humanistów i przedstawicieli nauk społecznych w języku angielskim* (Wagner 2012), „Przegląd Socjologii Jakościowej” 2012 t. 8 nr 2, s. 274.

dujących publikacją pism akademickich, czego dobrą ilustracją był niedawny protest pracowników Uniwersytetu Harvarda, którego roczne koszty subskrypcji czasopism naukowych sięgają 3,5 miliona dolarów. Frustrację – nie tylko tamtejszego – środowiska naukowego dobrze ilustruje wypowiedź Roberta Darntona, szefa harwardzkiej biblioteki: „Wszyscy stajemy przed tym samym paradoksem. Jako naukowcy prowadzimy badania, piszemy artykuły, recenzujemy prace innych, zasiadamy w radach naukowych czasopism – wszystko to za darmo... A później odkupujemy owoce naszej pracy za oburzająco wysoką cenę”¹⁵.

W środowisku, w którym rozpowszechnione jest przekonanie, że obieg treści jest wartością, oficjalny system ich dystrybucji postrzegany jest jako dysfunkcyjny – ogranicza dostęp, nie rekompensując tego faktu gratyfikacją finansową dla autora. Reakcje na te działania są różne. To m.in. rozwój ruchu otwartego dostępu Open Access, który szczęśliwie zyskuje coraz większą popularność także w polskim środowisku naukowym. Mimo wszystko na chwilę obecną jest to jednak raczej margines niż standard. Dlatego w ostatniej części tego tekstu przyjrzyć się coraz lepiej widocznym w środowisku akademickim protokołom zachowań, które działają poza oficjalnym systemem, a równocześnie ich skala jest, jak sądzę, znacznie większa niż wysyłanie „e-maili z prośbą”.

„Biblioteki-cienie” – niewidzialna norma?

Jak już pisałem, w świecie akademickim widoki na zysk finansowy z publikacji są niepewne. Na pierwszy plan wysuwają się inne rodzaje gratyfikacji – wzmacniana przez reformę szkolnictwa wyższego pogoń za cytowaniami. Stąd coraz częstsze praktyki udostępniania opublikowanych książek w internecie, czego dobry przykład dostarcza publikacja Emanuela Kulczyckiego *Teoretyzowanie komunikacji*. Na swoim blogu badacz udowadnia, że liczba osób, które sięgają po publikację, jest wtedy nieporównywalnie wyższa, niż mogłaby być w obiegu odpłatnym¹⁶. Zresztą publikacja Kulczyckiego wskazuje też na przenikanie się obiegu formalnego i nieformalnego; bo choć oczywiście autor działa w porozumieniu z wydawnictwem (w tym wypadku: Wydawnictwem Naukowym IF UAM), to wśród wykorzystywanych przez niego kanałów dystrybucji znajdują się zarówno akademickie repozytoria, jak i sieci wymiany plików, najczęściej kojarzone z nielegalnym udostępnianiem treści.

To jednak przykład nietypowy dlatego, że na tego typu rozpowszechnianie treści nie wszystkie wydawnictwa wyrażają zgodę – przede wszystkim nie wyrażają

¹⁵ I. Sample *Harvard University says it can't afford journal publishers' prices*, „The Guardian” 24 April 2012, <http://www.guardian.co.uk/science/2012/apr/24/harvard-university-journal-publishers-prices> [dostęp 28.10.2012].

¹⁶ Zob. E. Kulczycki *Czy warto było udostępnić książkę na licencji CC?*, http://ekulczycki.pl/teoria_komunikacji/czy-warto-bylo-udostepnic-ksiazke-na-licencji-cc/ [dostęp 28.10.2012].

jej czasopisma z list publikacji o wysokim *impact factor*. Dlatego oficjalny obieg jest rozszczelniany przez samych autorów, którzy wiedzą, że dobrze jest mieć tekst w czasopiśmie o zamkniętym dostępie (bo takie dominują na listach pism punktowanych), ale równocześnie dobrze jest, by krążył on swobodnie w internecie. Dlatego w setki miejsc w sieci trafiają pliki pdf z wersji złożonych już przez wydawnictwo, oznaczane jedynie przez autorów jako wersje jeszcze nieopublikowane, ewentualnie samodzielnie wygenerowane pdf-y, w których brak na przykład numeracji stron z wersji oficjalnej, ale pojawiają się informacje o docelowym miejscu publikacji. Są one umieszczane na domowych stronach autorów, pojawiają się w sieciach wymiany plików, ale też na serwerach uczelnianych jako materiały udostępniane studentom kursu, widoczne jednak dla wyszukiwarek internetowych i tym samym ściągane na większą skalę. Miejscem ich republikacji są też serwisy takie jak Scribd czy Academia.edu, ale też mniej wyspecjalizowane serwisy jak Chomikuj.pl. Jednak największą skalę oddziaływania mają repozytoria gromadzące te materiały w jednym wielkim zbiorze – nieformalne internetowe biblioteki, tzw. *shadow libraries*, z zasobami których mierzyć może się chyba tylko serwis Google Books, teoretycznie stworzony do poszukiwania tekstów, ale w praktyce, zwłaszcza po zastosowaniu rozmaitych nakładek na przeglądarki internetowe, takich jak choćby słynne Wrenchkey, także do ich – fakt, że niewygodnego – pozyskiwania. Jednak to biblioteki-cienie są rozwiązaniem systemowym, choć nieformalnym – niewymagającym od użytkowników wysokich kompetencji technicznych i często bardziej przystępnym niż oficjalne, płatne serwisy.

Zasoby słynnej Gigapedii, borykającej się z pozwami sądowymi i powracającej w kolejnej, również zablokowanej odsłonie jako Library.nu, to przeszło 400 tysięcy książek. Po jej zamknięciu Rafał Ilnicki napisał: „Opłakujemy Gigapedię, podkreślając, że jej zamknięcie niszczy kariery, uniemożliwia pisanie doktoratów i habilitacji”¹⁷. Jestem przekonany, że pod tą deklaracją mogłoby się podpisać wielu polskich naukowców, gdyby nie fakt, z którego zdaje sobie sprawę również autor przytaczanych słów – że z bibliotekami-cieniami nie da się całkowicie skutecznie walczyć. Likwidowane są największe repozytoria, lecz równocześnie wieloletnią ciągłość działania notują serwisy bardziej niszowe, działające na mniejszą skalę, posiadające określony profil – takie jak wymagające rejestracji *aaaarg.org* (które na groźenie pozwem przez wydawnictwa Verso i Macmillan odpowiedziało przekształceniem się w identyczny serwis, z jedną literą „a” w nazwie więcej) czy słowacki *Monoskop*, który wielu badaczy mediów traktuje jak świetnie wyposażoną specjalistyczną księgarnię, nie tylko miejsce poszukiwań konkretnych tekstów, ale też źródło inspiracji. Równocześnie jednak mam świadomość, że pisanie o tych zjawiskach wciąż opiera się na przykładach anegdotycznych. Znam dziesiątki osób, i to nie tylko młodych naukowców, dla których internetowe biblioteki-cienie są głównym źródłem tekstów. Brak jednak możliwie bezstronnego, całościowego spoj-

¹⁷ R. Ilnicki *Umarta Gigapedia – niech żyje Google Books!*, „Res Publica Nowa”, <http://publica.pl/teksty/29308> [dostęp 28.10.2012].

rzenia na skalę tego zjawiska w Polsce. Być może przynajmniej fragmentarycznie pojawią się one w roku 2013 – do tego czasu powinny być gotowe dane z międzynarodowego projektu badawczego pod kierownictwem Joe Karaganisa „The Ecology of Access to Educational Materials in Developing World Universities (Shadow Libraries)”, w którym wraz z zespołem z Centrum Cyfrowego biorę udział. Na chwilę obecną dysponujemy jednak wyłącznie danymi – i tak wątpliwymi – na temat nieformalnego obiegu tekstów elektronicznych w całej polskiej populacji. Na jej tle skala zjawiska jest niewielka: jak wynika z badań *World Internet Project*, w latach 2010-2011 w pytaniach o źródła pozyskiwania książek przez internautów na źródła inne niż sklepy internetowe wskazywało maksimum 2% internautów deklarujących czytanie książek – a więc grupa, która w skali całego internetu, a tym bardziej całej populacji, ma wielkość na granicy błędu statystycznego¹⁸. Warto jednak dodać, że w niższych grupach wiekowych na pytania o „pobieranie darmowych książek z internetu” ten odsetek był wyraźnie wyższy – dla osób do 29. roku życia, a więc w dużej części uczących się, przekraczał 6%¹⁹. Z wyników badania *Obiegi kultury*, koncentrującego się na obiegu nieformalnym, wiemy z kolei, że „książki (nie tylko z bibliotek, ale też od znajomych) pożyczają 15% respondentów, a czyta online (np. z użyciem Google Books) 8% internautów, czyli 4% całej ankietowanej grupy”²⁰. Relatywnie niewielka skala tego zjawiska nie przeczy jednak jego znaczeniu w niszach takich jak akademicka, nie może też dziwić wobec wciąż niewielkiej popularności książek elektronicznych w naszym kraju – dopiero w perspektywie trzech lat mają one generować 10% wartości rynku wydawniczego w Polsce²¹.

Bez względu na to, jak będzie się rozwijać przedstawione tutaj zjawisko, dynamiczne funkcjonowanie internetowych nieformalnych repozytoriów akademickich jest faktem. Można je traktować jako efekt patologii systemu wydawniczego albo nieetycznych działań pracowników akademickich. Jeśli jednak za przywoływanym wcześniej Brianem Lobato odrzucimy pokusę upraszczających interpretacji tego zjawiska, analiza ich funkcjonowania może okazać się okazją do wglądu w nowe praktyki czytelnicze realizowane w internecie. W swoim tekście o *shadow libraries* Lawrence Liang napisał tak:

Według historyka Diodora Sycylijskiego, który żył w pierwszym wieku przed naszą erą, Aleksandria szczyciła się drugą biblioteką, tak zwaną biblioteką-córka, zbudowaną z myślą o uczonych niezwiązanych z Muzejonem. Biblioteka była usytuowana w południowo-wschodniej części Aleksandrii, nieopodal świątyni Serapisa i przechowywała duplikaty

¹⁸ *World Internet Project Polska 2011*, <http://bi.gazeta.pl/im/6/10726/m10726616,WORLD-INTERNET-PROJECT-POLSKA-2011-RAPORT-V.pdf> [dostęp 28.10.2012], s. 69.

¹⁹ *World Internet Project Polska 2011*, s. 71.

²⁰ M. Filiciak, J. Hofmokl, A. Tarkowski *Obiegi kultury*, s. 59.

²¹ Dane za: *Oto Polska właśnie, czyli o rynku ebooków*, <http://www.tabletowo.pl/2011/07/28/oto-polska-wlasnie-czyli-o-rynku-ebookow/> [dostęp 28.10.2012].

Filiciak Tekst jako plik

pozycji ze zbiorów Muzejonu. Ta biblioteka-cień (*shadow library*) przetrwała pożar, jaki strawił główną bibliotekę aleksandryjską, która po dzień dzisiejszy przyćmiewa ją swoim mitem.²²

Dziś biblioteki-cienie działają na innych zasadach niż ta aleksandryjska. Funkcjonują w sposób nieformalny, choć trudno oprzeć się wrażeniu, że stanowią niezbędny element uzupełniający niedoskonałości obiegu formalnego. A równocześnie konstytuują praktyki wpisujące się w długą tradycję tego, co skrywane lub nie dyskutowane publicznie, ale ważne. Jeśli spojrzymy na nie w ten sposób, porównanie do biblioteki działającej obok Serapejonu nie będzie wcale naciągane.

Abstract

Mirosław FILICIAK
Warsaw School of Social Psychology

The text as a file. Techno-social dimension of reading based on the case study of the transformations of the processes of textual distribution

The article is dedicated to the transformations of the social infrastructure of reading (term coined by Elisabeth Long), associated with the popularization of the circulation of texts in electronic formats. The change of the textual status is analyzed here through the case study of academic texts. The author concentrates on the distribution process – often neglected in discussions of reading – which marks the framework of the social functioning of texts. More and more popular practices of online textual exchange constitute a resilient informal distribution which can be treated as a reaction to requirements faced by Polish (and other) academics, related to hindered access to resources. The largest scale of influence can be observed in highly specialized, informal repositories of texts, the so-called “shadow libraries.”

²² L. Liang *Shadow Libraries*, „e-flux”, <http://www.e-flux.com/journal/shadow-libraries> [dostęp 28.10.2012].